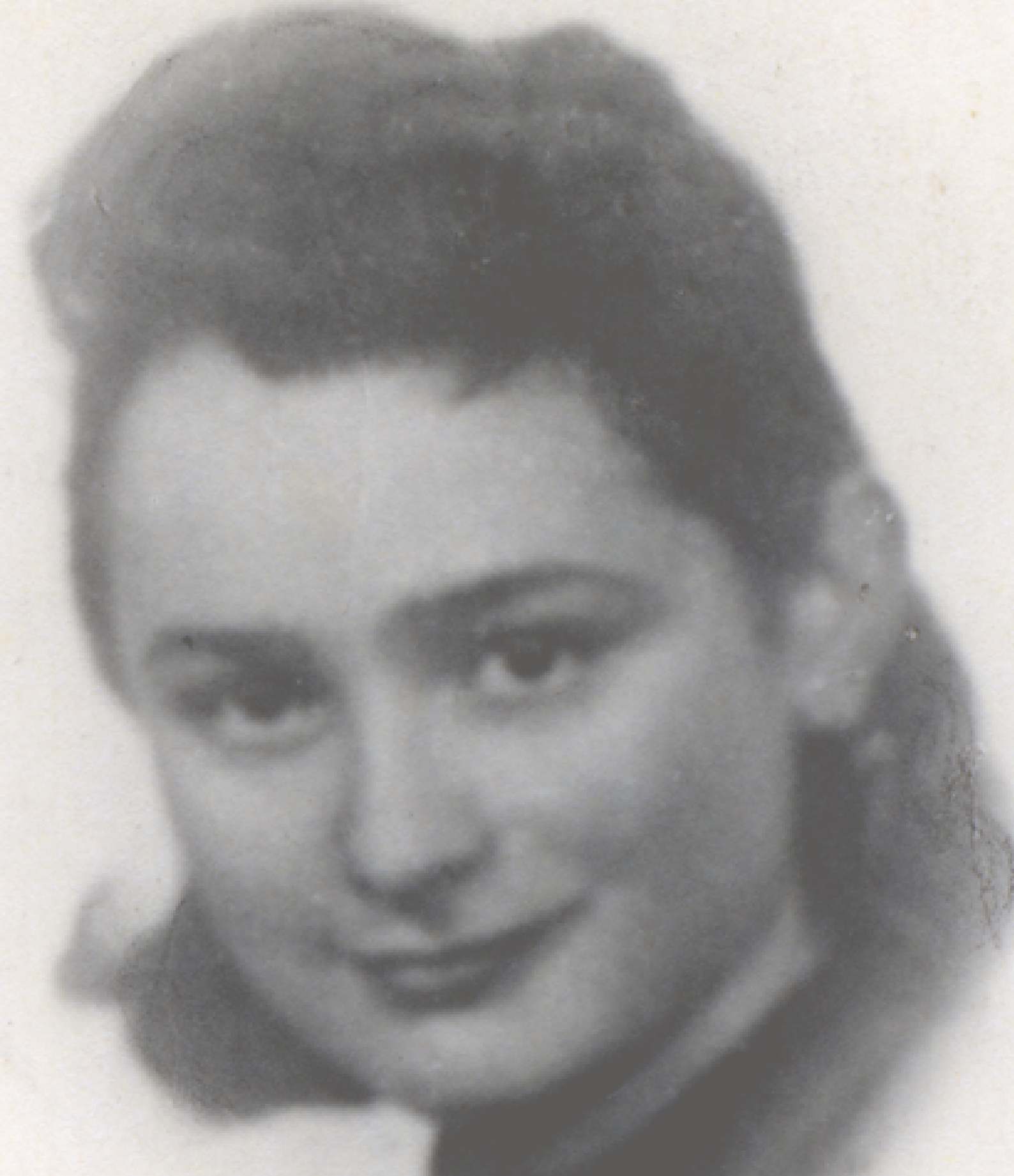




GIZELA FUEDEM

Jedna mówiąca za wielu

MATERIAŁY EDUKACYJNE

GIZELA FUDEM - BIOGRAFIA



Przeczytaj biogram i fragmenty wywiadu z Gizelą Fudem, a następnie odpowiedz na pytania:

- Gdzie i kiedy urodziła się Gizela?
- Jak wyglądało jej dzieciństwo przed wojną?
- Kogo straciła w czasie Zagłady?
- Dlaczego zdecydowała się opowiedzieć swoją historię?
- Dlaczego świadectwo jednej osoby może reprezentować głos wielu?
- Co sprawia, że osobiste historie są tak ważne w edukacji o Holokauście?
- Który fragment życia Gizeli był dla Ciebie najbardziej poruszający? Dlaczego?

GIZELA FUEDEM - BIOGRAFIA

Gizela Fudem, z domu Grunberg, urodziła się w 1924 roku w Tarnowie. Miała starszą siostrę Taubę i młodszego brata Mojżesza. Wychowywali się w tradycyjnej żydowskiej rodzinie – ich ojciec był pobożnym członkiem społeczności chasydzkiej. W czasie Holokaustu Gizela straciła całą najbliższą rodzinę. Przeżyła tarnowskie getto oraz obozy KL Plaszow, Auschwitz-Birkenau i Bergen-Belsen. Po wyzwoleniu przebywała w obozie dla dipisów w Bergen. Tam poznała swojego męża Leona Fudema. Wzięli ślub w Bergen, a potem podjęli decyzję o powrocie do Polski. Zamieszkali we Wrocławiu. Tam Gizela skończyła studia i pracowała, tam przyszła na świat ich jedyna córka – Barbara. Po śmierci Leona w 2005 roku, Gizela wyjechała do USA, do Barbary, która wyemigrowała z Polski w 1981 roku. Gizela Fudem zmarła w 2020 roku.

Gizela Fudem jako jedna z niewielu zdecydowała się opowiedzieć nie tylko o własnej tragedii, lecz o losach całej społeczności, która została niemal całkowicie zniszczona. W jej wspomnieniach pojawiają się imiona rodziców, dziadków, rodzeństwa, dalszych krewnych, przyjaciół, a także obrazy przedwojennego życia: dom, sklep, święta, szkoła, zwyczaje religijne i sąsiedzkie relacje. Opowiedziała też o powojennym życiu – odbudowywaniu świata po katastrofie i codziennych zmaganiach, ale także o szczęśliwych chwilach.

GIZELA FUDEM - FRAGMENTY WYWIADU

A mój ojciec był Josef, Josef Nechemiasz. Dziadek zginął w czasie II wojny światowej, a babcia w czasie tej wojny zmarła, bo chorowała. Dziadkowie byli religijni, babcia nosiła perukę, a dziadek – taką czapkę, jak nosili Żydzi w zaborze rosyjskim, w kształcie takiego czarnego rondelka z małym daszkiem [kaszkiet]. (...) Tam u dziadków bardzo często bywała jedna z moich kuzynek, Sala. Ona też mieszkała w rynku, ale po przeciwnej stronie. I ona tam przychodziła pomagać coś, sprzątnąć u babci swojej, jako że była na miejscu, to im pomagała. Jej ojciec, wujek Lajbisz, starszy brat mojego ojca, był drobnym kupcem, i też tam było kilkoro małych dzieci. Wszystkich dzieci tego wujka było sześcioro (...) Moja mama była najstarsza z jego sześciorga dzieci. Po niej były jeszcze dwie siostry i trzech braci. Ich imiona to po kolei: Bronia, Bala, Berisch. Średnia siostra – ciocia Bronia – wyszła za mąż za bardzo religijnego Żyda, i mieszkała w Krakowie. Najmłodsza siostra za to była taką czarną owcą w rodzinie. Miała na imię Bala. Bajla mówili po żydowsku na nią. Ona trochę komunizowała i dziadek miał z nią dużo kłopotów, bo przed każdym pierwszym majem policja przychodziła ją zaaresztować.

W domu, pamiętam, myśmy mieli przed wojną służącą, taką pomoc domową, Polkę. Przez długie lata była jedna, którą moja mama wzięła jako młodą dziewczynę, miała może kilkanaście lat. Dostała się najpierw do takiej polskiej sąsiadki nad nami i tamta ją szykanowała, bardzo niedobra dla niej była. Mama ją kiedyś zastała w piwnicy, tam, gdzie mieszkał dozorca. Ona do niego się schroniła, bo ją wyrzuciła tamta sąsiadka z góry. W każdym razie mama ją wzięła i przyuczyła ją do wszystkiego tak, że ona nie pomieszała trefnego z koszerem. Pochodziła gdzieś tam spod Zakliczyna, z Wesołowa [23 km od Tarnowa]. I była u nas przez długie lata. Nauczyła się wszystkiego i stała się później taka światła i elegancko ubrana, że jak na przykład do mnie przychodziły koleżanki, takie, które rzadko przychodziły, to z daleka myślały, że to jest mama moja. Maryna – bo tak miała na imię – przyszła do nas, jak miała jakieś czternaście lat, a odeszła to miała chyba dwadzieścia siedem. Odeszła w końcu, bo miała brata księdza, który ją dłuższy czas buntował, żeby już odeszła i wziął ją do siebie. Tam musiała najpierw się nauczyć gotować normalnie, bo to u nas się robiło takie żydowskie potrawy, a ona się musiała nauczyć schabowego. Więc musiała tam przejść jakiś kurs i potem służyła jemu za gospodynię, on tam gdzieś dostał jakąś parafię i ona do niego poszła. Do tej Maryni byliśmy tak przywiązani jako dzieci, że jak się budziłyśmy, to nie wołałyśmy do mamy, tylko do Maryni. Ona była z ubogiego domu, miała bardzo dużo rodzeństwa, przyjeżdżał do niej czasem ojciec ze wsi, po coś tam do Tarnowa, także myśmy nawet go poznały. A jak na święta jeździła do domu, to u nas się piekło dla niej takie ciasteczka z dziurką do powieszenia na choince. A po niej mieliśmy jeszcze jedną dziewczynę, taką Wisię, też Polkę. Ona została już do czasu wojny...

GIZELA FUDEM - FRAGMENTY WYWIADU

Na te wszystkie święta, to nie chodziliśmy do synagogi, tylko do tego sztiblu nieszczęsnego, gdzie zawsze chodził tata. Brzydkie to było bardzo. Na górze był taki balkon, gdzie kobiety były. A na dole byli mężczyźni. Pamiętam, że tata zabierał nas tam na Jom Kipur, i chyba na Rosz Ha Szana też. A tak, w jakieś inne święta czy w sobotę, to miałyśmy nasze modlitewniki i należało się modlić w domu. I ja z czasem to zaczęłam po prostu oszukiwać. Przeczytać to ja umiałam, bo się uczyłam, natomiast nie rozumiałam tekstu i nie powiem, żeby mnie pasjonował, nie zależało mi na tym. Ale przez pewien okres jeszcze, zanim tak zaczęłam się buntować, to mówiłam kilka takich modlitw, które miałam zaznaczone w moim modlitewniku. To należało odmówić w każdą sobotę rano, znaczy jak tata był w bożnicy, i jak wracał, to się zawsze pytał, i to było najgorsze, bo ja nie chciałam kłamać. Więc, żeby tak było krakowskim targiem, żebym nie musiała powiedzieć kłamstwa, to ja tam kawałeczek odbębniłam i jak się pytał, czy się już modliłam, odpowiadałam: tak.

Do szkoły chodziłam normalnej – powszechnej, polskiej. Ale były tam dzieci polskie i żydowskie. Tak się złożyło, że mieszkaliśmy właściwie naprzeciw budynku szkolnego, z tym, że w tej szkole mieściły się dwie szkoły. I tam była szkoła imieniem Słowackiego i druga imieniem Królowej Jadwigi. Ja chodziłam do Królowej Jadwigi... A zaczęłam chodzić do szkoły, jak jeszcze nie miałam sześciu lat, bo siostra moja tam chodziła i kilka lat wcześniej tę szkołę kończyła moja kuzynka o tym samym co moje nazwisko. (...) Także nie miałam jeszcze trzynastu lat, jak skończyłam i później poszłam do jednorocznej handlowki.

W szkole powszechnej nauczycielami byli w większości Polacy. Tylko religii uczyła Żydówka, pani Taubeles się nazywała. Bo na religię to chodziłyśmy oddzielnie, gdyż łączono klasy – z dwóch szkół wszystkie Żydówki razem [chodziły]. A religię dla nie-Żydówek prowadził ksiądz. Antysemityzmu w szkole raczej nie doświadczyłam, były może czasami jakieś drobne nieprzyjemności. Były nauczycielki, które czasem któreś z nas dokuczyły, ale to na ogół się łączyło z tym, że jak się któraś gorzej uczyła, czy była z jakiegoś bardziej zaniedbanego domu, to przy okazji jej jeszcze wypomniano, że jest Żydówką. Między dziewczętami także antagonizmów nie było. Wielkich przyjaźni na ogół też nie. Po prostu nas było chyba ze trzydzieści Żydówek tam, więc naturalnie wszystkie moje bliższe koleżanki to były Żydówki. Z drugiej jednak strony w tej klasie, w której ja byłam od piątej bodajże klasy, chodziła ze mną dziewczynka – Polka, której właściwie zawdzięczałam uratowanie życia w czasie wojny. Ja się specjalnie tak z nią nie przyjaźniłam, ale tak się złożyło potem, że ją spotkałam, i powiedziałam, że chciałabym się wydostać z getta. I ona mi to umożliwiła, u niej byłam parę tygodni po aryjskiej stronie. Ona się nazywała Gabriela, ale wszyscy mówili na nią Ela.

GIZELA FUDEM - FRAGMENTY WYWIADU

Wtedy, w czterdziestym roku, to jeszcze można się było jako tako poruszać. Ale już było bardzo nieprzyjemnie, już co parę dni pojawiał się jakiś afisz, czego [Żydom] nie wolno robić, a co trzeba oddać. Nie wolno było mieć futer, herbaty, itd., i to od razu kara śmierci za wszystko. Afisze były po polsku i po niemiecku. Wtedy też nie wolno było nosić brody i odbyło się takie straszne i dla nas bolesne zdarzenie, że przyszedł fryzjer do domu, i ścinał mojemu tacie brodę, żeby mógł gdzieś wyjść na ulicę, bo jak nie, to Niemcy łapali i wrywali tę brodę. Myśmy bardzo ciężko to przeżyli, wszyscy płakaliśmy. Ile nas było w domu, tośmy płakali, łącznie z tatą. Oczywiście dziadek też ścinał brodę, nie wiem, jak to u niego tam wtedy wyglądało, ale pamiętam, że dziadek mój bez brody, to myśmy tak żartowali w domu, że wygląda jak stary góral. Bo był bardzo wysoki, taki potężny. Tato nie miał bardzo długiej brody, ale i to trzeba było zgolić. I to nie goliło się maszynką, tylko jakimś takim paskudztwem, które się razol nazywało, jakiś chemiczny środek. Najpierw ścinał tam nożyczkami, a potem tym razolem, bo to był mniejszy grzech, jeżeli to się tym razolem, nie wiem dlaczego to tak... Pamiętam jak dziś tę sytuację w pokoju, wiem, gdzie które z nas stało, jak tę brodę ścinali.

Przed pierwszą akcją [czerwiec 1942] getto jeszcze nie było zamknięte, i nasz dom jeszcze wtedy został w tym getcie. Natomiast po tej akcji, to ścieśniono getto i zamknięto parkanem, i ten dom, w którym myśmy mieszkali, znalazł się poza gettem. I wtedy musieliśmy się przeprowadzić do innego. Najpierw do dziadka na tydzień, może dwa. Potem już i dziadka dom był poza gettem, i myśmy się sprowadzili w okolice tej właśnie rozbitej [zburzonej] synagogi. [...]

Drugą akcję [wrzesień 1942] przeżyliśmy, bo wszyscy się gdzieś pochowaliśmy. Myśmy z siostrą były schowane w jednej piwnicy w naszym domu. Pamiętam, że jak ostatnie osoby weszły do tego schronu, to później ktoś z zewnątrz zamurował [to wejście]. I tam udało nam się uratować, a tak się złożyło, że mama i braciszek byli gdzie indziej, w jakimś schowku przy ulicy Starodąbrowskiej, a tata był jeszcze gdzie indziej. Tata gdzieś pracował, ja już teraz nie pamiętam, co to było. [...]

A przy trzeciej akcji [listopad 1942] straciłam rodzinę, tylko siostra została. To było jesienią czterdziestego drugiego roku. W tym dniu, kiedy była akcja siostra była w pracy, a ja tydzień wcześniej uciekłam z getta i przechowywała mnie ta moja koleżanka szkolna, o której mówiłam, Gabriela z domu Niedojadło. Siostra opowiadała później, jak to się stało. Okazało się, że rodzice ukryli się w tej samej piwnicy, w której przy poprzedniej akcji my z siostrą [byłyśmy], ale ktoś doniósł. Doniósł ktoś, kogo zabrano. On się znalazł na stacji kolejowej i powiedział, że on powie, gdzie są Żydzi. To też był Żyd. Myślał, że się uratuje.

GIZELA FUDEM - FRAGMENTY WYWIADU

Moja siostra była w pracy i kiedy ona wróciła, to już nie było rodziców ani brata, w międzyczasie ich wzięli. Ja potem byłam jeszcze parę tygodni u tej koleżanki. Ale siostra rozpacziała okropnie, żebym wróciła, bo zastała puste mieszkanie i nie mogła sobie miejsca znaleźć. I jak okazało się, że nie mogłam stamtąd nigdzie wyjechać, to zdecydowałam się wrócić do getta. Wmawiałam sobie, że jak wrócę i uda mi się gdzieś tę fałszywą kenkartę załatwić, to jeszcze się wydostanę później z getta. I po prostu wróciłam do getta, wprowadził mnie z kolei brat tej mojej koleżanki, weszłam do getta razem z wracającymi z pracy.

Jak wróciłam do getta, to nie miałam prawa do pracy, i z największym trudem udało się w końcu załatwić, że dostałam się z powrotem do tamtego zakładu. Tam pracowałam razem z siostrą jeszcze rok, do końca lata 1943. [...] Podzielono wtedy getto na część pracujących i niepracujących, myśmy mieszkaly w tej pierwszej części, aż do likwidacji getta...

Później okazało się, że to jeszcze nie była całkowita likwidacja, ale większość osób wywieziono. Trzymano nas najpierw dwa dni pod rząd na placu autobusowym. Trzeba było klęczeć. I w jednym dniu ludzi zabrano do obozu, do Płaszowa, a w drugim dniu reszta poszła wprost do Oświęcimia i stamtąd nikt nie przeżył. I w tym drugim dniu był mój dziadek i te ciotki. A ja z siostrą trafiłyśmy do Płaszowa. Zdaje się, że nas wywieźli w czwartek, a ich w piątek. W każdym razie oni wszyscy zginęli. A ja razem z siostrą dostałam się do Płaszowa i tam byłam jeszcze rok.

W Płaszowie pracowałyśmy w tej samej firmie, która tam się przeniosła. Bo ten cały zarząd firmy był z Krakowa. Tam pracowaliśmy na dwie zmiany i zmiana dzienna była prawie cała z Krakowa, ci, co już w Płaszowie byli wcześniej. A my przez dłuższy czas właściwie ciągle mieliśmy noc. A w dzień łapali na branie krwi. Łapali i brali krew dla żołnierzy. I to już im nie przeszkadzało, że to była żydowska krew. Zakwaterowani byliśmy w barakach, po sto osób, może po dwieście, nie pamiętam tak dokładnie. Z jedzeniem tam u Madritscha, gdzie pracowałam, było jeszcze nie najgorzej, dlatego że on postarał się o dodatkowy chleb. I nie taką glinę, którą tam nam dawano, tylko dla jego pracowników przywożono chleb gdzieś z wolności, i dostawałyśmy tam ćwiartkę chleba za wyrobienie pracy ponad normę. [...]

Tak dotrwałam do sierpnia 1944, kiedy wywieźli nas do Oświęcimia...

GIZELA FUDEM - FRAGMENTY WYWIADU

30 grudnia 1944 ja z siostrą dostałyśmy się do Bergen-Belsen w jednym z ostatnich masowych transportów. To już był taki transport, że następny po nas już gnano pieszo. [...]

Siostra moja w tym czasie dosłownie nikła w oczach. Ona była ode mnie starsza o trzy i pół roku, a wszyscy mówili: twoja mała siostrzyczka. Myśleli, że ona jest znacznie młodsza ode mnie, a ja miałam dwadzieścia, a ona już prawie dwadzieścia cztery lata. Jednak ona wyglądała na piętnaście, bardzo źle się trzymała. Ja przeszłam tyfus w tym obozie i udało mi się z niego wygrzebać, ale ona jak zachorowała, to słabła z dnia na dzień. W tym czasie nie było już absolutnie żadnego chleba. [...]

Nie dawano nam chleba tygodniami całymi, gdzieś już od stycznia, lutego. Przez te ostatnie dwa, trzy miesiące, dostawaliśmy tylko raz dziennie zaparzoną brukiew, bez żadnych dodatków, bez niczego, nawet bez soli, no zupełnie taka, na wpół surowa. W tych właśnie warunkach siostra zachorowała na tyfus. [...] To było już w ostatnim okresie wojny, ja do siostry przychodziłam, jeszcze próbowałam jej coś zorganizować, coś zanieść i ratować ją.

W tym czasie przyszli Anglicy, i nas oswobodzili. Spóźnili się nie dużo, gdyby powiedzmy przyszli tydzień wcześniej, to może byłaby jakaś szansa. Miałam taką koleżankę, której siostra też była w takim stanie, i ona ją odratowała, ale dosłownie w ostatniej chwili. Ale moja siostra była już wtedy zupełnie jak szkielet, i na wszystko było za późno. Piętnastego kwietnia nas oswobodzono, a ona zmarła dwudziestego trzeciego. Już kilka dni przed oswobodzeniem wiedzieliśmy, na co się zanosí. Chodziły już jakieś słuchy, i Niemcy już się zwijali, coraz mniej ich było, co chwilę wyjeżdżali. Wiedzieliśmy, że front się zbliża. No a jak przyszli Anglicy, to przez głośniki powiedzieli, żeby się nie martwić, że już jesteśmy wolni. Pamiętam, że zupełnie się nie cieszyłam, absolutnie nie potrafiłam. Nie wierzyłam, że to naprawdę koniec, nic do mnie nie docierało.

Po oswobodzeniu najpierw nas odwszawiono i trochę podkarmiono, i zaczęto po jakimś czasie przenosić do innego miejsca. To było w odległości dwóch, trzech kilometrów od samego obozu. Tam znajdowały się koszary, w których mieszkali Węgrzy, którzy byli na usługach Niemców. Ich stamtąd wysłano i myśmy dostali całe miasteczko koszar. Dziesiątki budynków dwupiętrowych, które tworzyły takie czworokąty dookoła. Były też parterowe budynki na stołówki, kino i budynek administracyjny. W pierwszym okresie z większości budynków zrobiono właściwie szpitale. I wtedy tak już mniej więcej powstał tam obóz DP, to się nazywało, displaced persons.

GIZELA FUDEM - FRAGMENTY WYWIADU

Ślub z mężem braliśmy w Bergen. To było 11 września 1947 roku. Ślub był w urzędzie i pamiętam, że mój mąż nie rozumiał nic po niemiecku i nic nie mówił. Tylko w odpowiednim momencie musiałam mu dać znać, żeby powiedział Ja [tak]. Niektórzy z członków rodziny do dziś nie mogą nam wybaczyć, że nie był to prawdziwy żydowski ślub. Ale wtedy nikt o tym nie myślał. [...] W obozie mieszkaliśmy do 1948 roku, kiedy to zdecydowaliśmy się na powrót do Polski. Wszyscy nam bardzo odradzali. Ale ja chciałam się uczyć dalej i wyobrażałam sobie, że to jest możliwe tylko w Polsce. Tak mi się wydawało. Poza tym byłam bardzo związana z językiem i jakoś nie wyobrażałam sobie życia gdzie indziej.

W Polsce przyjechaliśmy najpierw do Wrocławia, bo wtedy już wiedziałam, że przeżyli dwaj młodszy bracia mojej mamy, Rafael i Mozes. [...] Pojechałam zaraz potem do Łodzi, szukać kontaktu z pozostałą rodziną. I przyjechałam tam dosłownie w czasie, kiedy kuzynka Sara Lea [córka Barucha, brata ojca Gizeli Fudem] ze swoim mężem już siedzieli na walizkach i wyjeżdżali do Izraela. Tyle, że się wtedy z nią zobaczyłam. Zdecydowałam się wtedy zostać we Wrocławiu. To był ciągle rok czterdziesty ósmy i od razu po dwóch miesiącach pobytu w Polsce zdawałam na wstępny rok studiów, wtedy jeszcze humanistycznych, bo mi się wydawało, że później pójdę na anglistykę, że to mi będzie odpowiadało. Potem jednak okazało się, że wolę przedmioty ścisłe, i przeniosłam się na Politechnikę, gdzie skończyłam budownictwo, studia inżynierskie i magisterskie. W międzyczasie już zaczęłam pracować w katedrze mechaniki budowli, pracowałam tam jako asystent przez dziewięć lat. A potem już przeszłam do biura projektów, gdzie pracowałam aż do przejścia na emeryturę.

Nasza jedyna córka urodziła się w 1955. Ma na imię Barbara, i mieszka aktualnie w USA. Studia skończyła tutaj, to była biochemia i w 1981 wyemigrowała. Nie mogła tu miejsca znaleźć. Poza tym wszyscy jej koledzy i koleżanki, wszystko to się rozpięchło po całym świecie i ona właściwie nie mogła się odnaleźć. Wobec tego, że ja miałam krewnych w Ameryce to ona się zdecydowała tam jechać. [...]

Ona zawsze wiedziała, że jest Żydówką, nic nie ukrywaliśmy, ale miała mały kontakt z praktyką judaizmu, bo myśmy żadnych tradycji nie utrzymywali. [...]

Tu we Wrocławiu od początku mieliśmy kontakt ze środowiskiem żydowskim związanym z TSKŻ. Chodziliśmy też do teatru żydowskiego na Świdnickiej, wtedy jak jeszcze grała tam Ida Kamińska. A z gminą żydowską to jedyny kontakt mam wtedy, kiedy biorę macę na Pesach. Mam też legitymację związku represjonowanych. I czasami chodziliśmy na rocznicę powstania Getta Warszawskiego, bo mąż jest z Warszawy. Coraz bardziej topnieje grupka tych, którzy tam przychodzą.

Warsztat 1

Gizela Fudem – jedna mówiąca za wielu

Cel: Uczniowie odkrywają, jak życie jednej osoby może stać się głosem całej społeczności i jak osobiste wspomnienia łączą przeszłość z teraźniejszością.

Rozmowa wprowadzająca:

- Czy znacie kogoś, kto opowiadał historię swojej rodziny lub miejsca, w którym dorastał?
- Jak myślicie, dlaczego warto słuchać takich opowieści?
- Czy jedna opowieść może reprezentować wielu ludzi? W jaki sposób?

Krótką prezentacją historii Gizeli

Kluczowa myśl: Gizela nie próbowała zastąpić utraconego świata; budowała swój nowy świat, opierając się na fundamentach tego, co było przed wojną. Jej życie stało się głosem świata, który zaginął.

Cztery obszary - każdy reprezentuje inny aspekt życia Gizeli:

- Świadectwo utraconego świata – opowieści o rodzinie, przyjaciółach, społeczności żydowskiej.
- Spotkania między światami – osoby spoza społeczności żydowskiej, które odegrały ważną rolę (nauczyciele, sąsiedzi, przyjaciele).
- Budowanie życia po wojnie – praca zawodowa, rodzina, codzienne życie po tragedii.
- Dziedzictwo pamięci – jak opowieści Gizeli przechowują pamięć o ludziach, których już nie ma.

Praca w grupach:

- Wybierzcie zdanie lub fragment, który według Was najlepiej pokazuje ideę „jedna mówi za wielu”.
- Zastanówcie się, jakie emocje budzi i jakie wartości przekazuje ten fragment.
- Przygotujcie krótką prezentację (2–3 min), w której opowiecie reszcie klasy o swojej części historii.

Dyskusja moderowana:

- Co znaczy „mówić w imieniu tych, którzy zamilkli”?

Podsumowanie:

Gizela Fudem – jedna mówiąca za wielu

Dlaczego mówiła „za wielu”?

- Ocalała, ale straciła niemal całą swoją rodzinę.
- Opowiadała o świecie, którego już nie ma: o żydowskim Tarnowie, o codzienności, tradycjach, dzieciństwie.
- Jej świadectwo przywraca imiona i twarze tym, którzy zginęli.
- Dzięki jej opowieści ofiary stają się ludźmi, nie liczbami.
- To, co przeżyła i zapamiętała, jest częścią pamięci zbiorowej - jednym z głosów, które mówią za tysiące milczących.

„Jedna osoba może uratować pamięć o całym świecie, który zniknął.”

ZADANIE DODATKOWE:

Przeczytaj wybrany fragment wspomnień Gizeli.

Wypisz:

- 3 emocje, które odczuwasz jako odbiorca,
- 3 emocje, które Twoim zdaniem mogła odczuwać Gizela,
- 3 rzeczy, które według Ciebie chciała przekazać następnym pokoleniom.

Stwórz dowolną pracę artystyczną (rysunek, grafikę komputerową, krótki film, plakat, wiersz lub inny tekst literacki), która oddawałaby przesłanie płynące z historii Gizeli Fudem i jej bliskich.

Dodatkowe pytania do refleksji i dyskusji

Które wydarzenia w życiu Gizeli miały największy wpływ na jej tożsamość? Jak te wydarzenia ukształtowały jej postrzeganie siebie?

Które miejsca związane z Gizelą w Tarnowie i Wrocławiu miały dla niej szczególne znaczenie? Co te miejsca mogą powiedzieć o jej życiu i doświadczeniach?

W jaki sposób historia Gizeli może być odbierana przez różne pokolenia? Jakie aspekty jej życia mogą być szczególnie ważne dla współczesnych ludzi?

Jakie emocje wywołuje w Tobie historia Gizeli? Co sprawia, że jej opowieść jest szczególnie poruszająca?

Jakie elementy biograficzne Gizeli – jej dzieciństwo, życie podczas wojny, życie po wojnie – miały największy wpływ na jej postrzeganie świata i siebie?

Gizela była świadkiem dramatycznych wydarzeń. Jakie mechanizmy pamięci i zapomnienia mogłyby występować w jej życiu?

Co według Ciebie było najważniejszą częścią historii Gizeli, którą warto zachować i przekazać dalej?

Warsztat 2

Historia Gizeli Fudem i kontekst praw człowieka

Cel: Uczniowie poznają wybrane zagadnienia związane z prawami człowieka i ich łamaniem poprzez odniesienie zapisów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka do przeżyć konkretnej osoby

Rozmowa wprowadzająca:

Czym są prawa człowieka?

Krótką prezentacją biografii Gizeli Fudem:

Kluczowa myśl: Gizela Fudem przeżyła Holokaust, była więziona w tarnowskim getcie i trzech nazistowskich obozach koncentracyjnych, straciła matkę, ojca, brata i siostrę – była jedyną ocalałą z rodziny. Po wojnie zdołała odbudować swoje życie i opowiedzieć o tragicznych losach swoich i swoich bliskich. Jej opowieść to wezwanie dla współczesnych i przyszłych pokoleń, aby pamiętać o ofiarach i zapobiegać zbrodniom.

Praca w grupach:

[każda grupa otrzymuje 1 stronę z cytatami z wywiadu oraz wybrane artykuły PDPC]
Zapoznajcie się z fragmentami wywiadu z Gizelą Fudem przeprowadzonego w 2005 roku. Następnie przeczytajcie artykuły Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Zastanówcie się, czy wspomnienia Gizeli Fudem i zapisy Deklaracji mają jakieś punkty wspólne? Czy sytuacje i wydarzenia, o których mówi Gizela Fudem, są zgodne czy sprzeczne z artykułami Deklaracji? O czym to świadczy? Zapiszcie i przedstawcie w formie plakatu swoje refleksje.

Prezentacja rezultatów pracy w grupach i dyskusja:

Jakie wątki związane z prawami człowieka odnaleźliście w biografii Gizeli Fudem?
Jakie refleksje towarzyszyły odczytywaniu jej wspomnień przez pryzmat praw człowieka?

Podsumowanie:

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka została uchwalona w 1948 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Na jej uchwaleniu zaważyły wydarzenia II wojny światowej, przede wszystkim nazistowskie zbrodnie.

POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

Paryż 1948

Zgromadzenie Ogólne

Organizacji Narodów Zjednoczonych

Artykuł 1

Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe w godności i prawach. Są one obdarzone rozumem i sumieniem oraz powinny postępować w stosunku do siebie wzajemnie w duchu braterstwa.

Artykuł 2

Każda osoba jest uprawniona do korzystania ze wszystkich praw i wolności ogłoszonych w niniejszej Deklaracji bez jakiejkolwiek różnicy, zwłaszcza ze względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, poglądy polityczne lub jakiekolwiek inne, pochodzenie narodowe lub społeczne, majątek, urodzenie lub jakąkolwiek inną sytuację (ang. *or other status*; franc. *ou de toute autre situation*).

Ponadto, nie powinno się czynić żadnego rozróżnienia na podstawie statusu politycznego, prawnego lub międzynarodowego kraju lub terytorium, do którego dana osoba przynależy, bez względu na to, czy ów kraj lub terytorium jest niepodległe, powiernicze, zależne albo poddane jakimkolwiek ograniczeniom suwerenności.

Artykuł 3

Każda osoba ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa osobistego.

Artykuł 5

Nikt nie może być poddawany torturom albo okrutnemu, niehumanitarnemu lub poniżającemu traktowaniu lub karaniu.

Artykuł 7

Wszyscy są równi wobec prawa i są uprawnieni bez jakiejkolwiek dyskryminacji do równej ochrony prawnej. Wszyscy są uprawnieni do równej ochrony przed jakąkolwiek dyskryminacją sprzeczną z niniejszą Deklaracją oraz przed jakimkolwiek podżeganiem do takiej dyskryminacji.

POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

Paryż 1948

Zgromadzenie Ogólne

Organizacji Narodów Zjednoczonych

Artykuł 17

1. Każda osoba ma prawo do własności, zarówno indywidualnie, jak i wespół z innymi.
2. Nikogo nie można pozbawiać arbitralnie jego własności.

Artykuł 18

Każda osoba ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii; prawo to obejmuje wolność zmiany swej religii lub przekonań, jak również wolność manifestowania swej religii lub przekonań, indywidualnie lub wspólnie z innymi, publicznie lub prywatnie, poprzez nauczanie, praktyki religijne, sprawowanie kultu i rytuałów.

Artykuł 23

1. Każdy ma prawo do pracy, do swobodnego wyboru zatrudnienia, do słusznych i dogodnych (ang. *just and favourable*; franc. *equitables et satisfaisantes*) warunków pracy, jak również do ochrony przed bezrobociem.
2. Każdy bez jakiegokolwiek dyskryminacji, ma prawo do równej płacy za równą pracę.

Artykuł 26

1. Każda osoba ma prawo do nauki. Nauczanie powinno być nieodpłatne, przynajmniej w zakresie kształcenia podstawowego. Wykształcenie podstawowe jest przymusowe. Wykształcenie techniczne i zawodowe ma być powszechnie dostępne, a wykształcenie wyższe ma być dostępne na równi dla wszystkich na podstawie rzeczywistych osiągnięć.

Materiały opracowane w ramach projektu realizowanego przez Żydowskie Muzeum Galicja we współpracy z Centropą, V Liceum Ogólnokształcącym im. gen. J. Jasińskiego we Wrocławiu i Zespołem Szkół Ekonomiczno-Ogrodniczych im. T. Kościuszki w Tarnowie.



Realizację tego projektu umożliwiło wsparcie udzielone przez Fundację EVZ „Pamięć Odpowiedzialność i Przyszłość” w ramach programu Local.History.



Publikacja ta wyraża poglądy autorek i autorów, nie odzwierciedla stanowiska Fundacji EVZ.
This publication expresses the views of the authors and does not reflect the position of the EVZ Foundation.